

GWIAZDA



Anna Dymna *Kocham mój zawód*

Mając zaledwie szesnaście lat i dziesięć miesięcy pomyślnie zdała egzamin do krakowskiej Wyższej Szkoły Teatralnej. Wcześniej, mając 13 lat, wygrała konkurs recytatorski. Debiutowała na ekranie w 1971 roku w telewizyjnym filmie *Diament radży*. Potem zagrała główną rolę w komedii Wandy Jakubowskiej *150 na godzinę*, następnie w *Szerokiej drodze*, *kochanie* i w epizodycznej, ale wyrazistej w filmie Tadeusza Konwickiego *Jak daleko stąd, jak blisko*. Uważniejsi widzowie pamiętają ją z telewizyjnej inscenizacji *Wesela* Lidii Zamkow, gdzie była Panną Młodą. Będąc jeszcze studentką, zdecydowała się na udział w filmie Henryka Kluby według scenariusza Wiesława Dymnego. Film nie wszedł nigdy na ekrany, ale na planie spotkała Wiesława Dymnego i wnet została jego żoną. Przypomnijmy młodszym czytelnikom, że Wiesław Dymny był utalentowanym plastykiem, poetą, pisarzem i jednym z współtwórców sławnej *Piwnicy pod Baranami*. W 1973 roku ukończyła szkołę teatralną, otrzymała dyplom i wtedy - jak sama mówi - spotkała ją prawdziwe szczęście. Została już na stałe zaangażowana do Starego Teatru. Zagrała dwie role - Kory i Małgorzaty - w słynnej inscenizacji *Nocy Listopadowej*, reżyserowanej przez Andrzeja Wajdę. Potem *Zosię w Dziadach*, w zapisanym na zawsze w historii polskiego teatru przedstawieniu Konrada Swinarskiego. To niewielka rola, pięć minut na scenie. Ale Anna Dymna uważa ją za przełomową w swym aktorskim życiu. Jak wszyscy, którzy zetknęli się ze Swinarskim, tragicznie zmarłym wielkim reżyserem, znalazła się w kręgu jego magicznego oddziaływania. *Potrafiłam wtedy robić rzeczy, co do których sama nie wierzyłam, że je zrobić potrafię* - wspomina Dymna. I znowu uśmiech losu: Swinarski zaproponował bardzo młodej aktorce rolę, o której marzą chyba wszystkie aktorki na świecie - rolę Ofelii w *Hamlecie*. Wspaniała szansa, brutalnie przekreślona przez tragiczny przypadek. Próby były dopiero w stadium początkowym, kiedy w katastrofie lotniczej zginął Swinarski. Nie było i nigdy już nie będzie premiery jego *Hamleta*. Życie jednak toczyło się dalej. Dymna grała inne role, była znakomitą Anią w *Wiśniowym sadzie* Czechowa w reżyserii Jerzego Jarockiego, czekały na nią dalsze filmy. Popularność wśród widzów utrwaliła wystąpieniem w drugiej i trzeciej części znakomitej komedii Sylwestra Chęcińskiego *Sami swoi* - *Nie ma mocnych*, a potem *Kochaj albo rzuć*. Oprócz teatru i filmu był dom. Trochę niezwykły dom, mieszkanie, do którego Anna Dymna wspólnie z mężem, własnymi siłami zrobili meble, gdzie po powrocie z teatru lubiła siadywać z robotką, gotować, rysować. Kocha malarstwo, impresjonistów i kolonistów, Boscha i Breugla. Był więc dom

z ulubioną kotką, która wciąż miała nowe kocięta, z ulubionymi obrazami, dom, do którego dobrze było wracać z teatru. Któregoś dnia dom przestał istnieć. Pożar pochłonął całe mieszkanie. Krótko potem umarł nagle Wiesław Dymny. Świat zawałał się.

W 1978 roku Mildos Jancso, wspaniały reżyser węgierski, zaproponował jej rolę w swym nowym filmie, rolę znakomitą, o której można marzyć całe życie. Nakręcono zaledwie cząstkę zdjęć, gdy w drodze do Budapesztu zdarzyła się katastrofa samochodowa. Aktorka wyszła z niej z pełniętym płucom, uszkodzonym kręgosłupem. Prawie cały rok przeleżała w szpitalach. *Dopiero teraz wiem, czym jest dla mnie teatr. To jedyne miejsce, gdzie jestem szczęśliwa. Nie tylko dlatego, że otaczają mnie tam przyjaciele. Ale także dlatego, że aktorstwo jest zawodem, który pozwala wciąż przebywać w innym świecie. Ludzie chodzą do teatru, aby wejść choć na dwie godziny w ten wymyślony świat. A ja wchodzić w niego codziennie, opuszczając rzeczywistość*. Dymny nauczył ją, że nigdy nie można się załamywać, że można wszystko zrobić własnymi rękoma. Nie ma czynności zbyt trudnych, albo mniej godnych. Dzięki niemu potrafi wymurować ścianę, zrobić prosty mebel, uszyć płaszcz lub torbę.

W ciągu kilku ostatnich lat była wręcz rozpieszczana rolami, o jakich marzą aktorki. Kławdia z *Czarodziejskiej góry* Tomasa Manna, Małgorzata z *Mistrza i Małgorzaty* Bulhakowa, Berta z *Emigrantów* Joyce'a. Na XVII Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymała nagrodę Złotego Lwa za kreację w filmie Barbary Sass *Wielki strach*. Nie mogła jej odebrać z rąk sławnego reżysera Lindsaya Andersona, bo grała wtedy w *Weselu* Andrzeja Wajdy w Starym Teatrze. W *Wielkim strachu* odtwarza rolę dziennikarki telewizyjnej, która popadła w alkoholizm i straciła pracę w telewizji. Rola ta była czymś zupełnie nowym w jej karierze filmowej. Podobnie niezwykle kreację stworzyła w spektaklu *Palec* Boży Erskine Caldwell w reżyserii Teresy Kotlarczyk i *Zemście* Fredry, reżyserowanej przez Olę Lipińską, gdzie zagrała Podstolinę. Obie te role miesięcznik *Teatr* uznał za najważniejsze w sezonie teatralnym 1993/94 i przyznał aktorce nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza.

Jaka jest prywatnie? Skromna, zwyczajna, gospodarna. Lubi gotować, sprzątać, szyć, majsterkować, malować, kocha zwierzęta. A przede wszystkim wychowuje syna Michała i gra.